№ 156. Warszawa, Poniedziałek 3/15 Września Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

...ci. w Królestwie ... rocznie rs. 12 (złp. ...) kwartalnie rs. 3 (złp ...) Cesarstwie taż samo ... co na prowincji w Królestwie ..., z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Cypryana i Eufemji MM. Wschód słońca o g. 5 m. 36.—Zach. o g. 6 m. 12. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 8, wczoraj w poł. ciep. 14. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Prezydent m. Warszawy.— W zastosowaniu się do reskryptu komisji rząd. spraw wewn. i duch. z dnia 10 (22) sierpnia r. b. wydanego z rozkazu JO. Księcia Namiestnika Królestwa, w odezwie sekretarza stanu przy radzie administracyjnéj z dnia 30 maja (11 czerwca) r. b. wyrażonego, prezydent miasta objawia mieszkańcom Warszawy, że departament komisorjacki i ministerstwa marynarki, odezwą z dnia 30 kwietnia r. b., doniósł JO. Księciu Namiestnikowi Królestwa, iż NAJJAŚNIEJSZY PAN mając sobie przedstawionem o ofiarowaniu przez mieszkańców m. Warszawy kwoty rs. 1270 kop. 48 i pół na rzecz marynarzy którzy potracili swe majątki w Sewastopolu, tudzież na rzecz ich rodzin, NAJWYŻEJ rozkazać raczył, ofiarę tę przyjąć, a ofiarującym podziękować. — Warszawa dnia 1 (13) września 1856 r.—Rzeczywisty radca stanu, *Andrault* — Za naczelnika kancelarji, *Szymanowski*.

Główna kassa oszczędności.— W tygodniu upłynionym do dnia 2 (14) Września roku bieżące. włącznie, wydano książeczek nowych 66. na które, tudzież na dawniejsze w 322 wnioskach, złożono rubli sr. 7,540 k. 65. Na żądanie 56 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 23 kop 69½), rub. sr. 2,627 kop. 80½ i umorzono książeczek oszczędności 16. Przeto uczestników 8,067 posiada kapitał rubli sreb. 308,929 kop. 76½.—Naczelnik assesor kollegjal. *Giedroyć*.—Buchalter *Krauze*.

— Z powodu dni coraz krótszych, oraz mgły rannéj w obecnéj porze roku panującéj, statki parowe osobowe odpływać będą z Warszawy do Zawichosta dwa razy na tydzień to jest w poniedziałek i czwartek o godzinie 7éj z rana.

Przegląd Tygodniowy.

Koniec na początku.—Skrzypek niemiecki i Warszawski gitarzysta.— Pan Biernacki w Warszawie.— Jako Asmodeusz nie wszystkim się udziela.— Kossak, Maleszewski, Kostrzewski.— Wyjazd Deotymy nad Gopło.— Ruch litograficzny. Co to jest talent?

Przewracamy dziś przegląd jak starą suknię, i odstępując od dawnego, uświęconego zwyczajem sprawozdawców porządku rzeczy w którym najbardziéj zajmujące nowości mieściły się przy końcu, my je na początku umieszczamy. A tém bardziéj zasługujemy na pochwałę, że nie straszymy was, tak jak biskup Warmiński żałośnym końcem.

Na pierwszy więc ogień, przed front, wysyłamy muzykalja.

Więc najprzód trzeba wam donieść tę pocieszającą nowinę, że orkiestra Wencla zostanie tu przez zimę i nawet oprócz kilku nowych członków sprowadziła sobie w sukurs jakiegoś bardzo sławnego skrzypka, który już w ósmym roku życia, zachwycał Niemcy, a teraz w pełni swojego talentu, przybywa rozlewać zdroje muzyki na nową Arkadję.

Powtóre, że kawiarnia w Zajeździe Białostockim przeszła pod firmę nowego właściciela, z którym jest w spółce jak zasłyszeliśmy, wsławiony w literaturze i archeologji Soter Rozmiar Rozbicki. Sam on tam śpiewa i gra co wieczór, a gra na gitarze, która jak utrzymuje należała do Paganiniego, czego dowodzi portret tego mistrza na wierzchu gitary zamieszczony i przez znakomitych znawców do tej kawiarni uczęszczających uznany za autentyczny. Ważny to przyczynek do historji artystów w Europie. I przytem można tamże dostać własnych dzieł Rozbickiego, oraz czytać inne miłe poezyjki i oglądać notabene jedynie przy świetle dziennem, bo noc jest porą złych czynów, bardzo liczny zbiór numizmatów o którym Kurjer donosił. — Miarkujcie sami, w środku Warszawy, bez żadnych reklam i hałasów, założyło się towarzystwo muzykalne, literackie, i archeologiczne, posiłkowane kawą i herbatą. I jakto u nas cenić nie umieją podobnych usiłowań, taki wypadek za granicą zwróciłby już na siebie oczy wszystkich.

W tych dniach przybył do Warszawy p. Nikodem Biernacki, znany i utalentowany nasz skrzypek, który wraca z podróży artystycznéj odbytéj w Galicji, Węgrzech i Księztwach Naddunajskich. Pan Biernacki wszędzie zyskał nader przychylne przyjęcie, szczególniéj w Jasach talent jego bardzo żywą obudził sympatję. Pan Biernacki bardzo wychwala tamtejszą publiczność; na koncercie zachowuje się ona spokojnie, szczędząc oznak uwielbienia, nie przeszkadzając artyście w środku gry. Za to przyklask z jéj strony jest prawdziwym tryumfem dla koncertanta, i wzbudza w nim uzasadnione przekonanie, że nań zasłużył. Ten dobry przykład powinien by być naśladowany przez niejedną publiczność za zbyt pochopną do dawania głośnych oznak swoich wrażeń. Bardzo się tam podobały tutejsze melodje, za to pan Biernacki pozbierał i przywiózł z sobą kilka tamtejszych narodowych motywów. Bawi on w Warszawie kilka dni tylko, bo wyjeżdża zaraz do Niemiec, a ztamtąd do Paryża.

Mieliśmy sposobność słyszyć p. Biernackiego wczoraj w domu, którego gościnne podwoje zawsze stoją otworem dla przybywających artystów, którzy chociażby parę dni tylko przebywali w Warszawie, nie pominą sposobności, dać się tam słyszyć. Talent p. Biernackiego wiele zyskał, i nie wątpimy, że w parę miesięcy, echa zachodnich dzienników, rozbudzą i w Warszawie chór pochwał, z któremi nasze miasto czeka zwykle na upoważnienie z dalekich stron.

Gdybyśmy mieli pod ręką środki lokomocji jakich Djabeł kulawy dostarczył w swoim czasie Kleofasowi, chętnie byśmy za nim się przenieśli choć na chwilę w atmosferę zagęszczoną dymem paryzkich kominów, i spojrzawszy z wysokości na stolicę wrzawy i światła, poszukalibyśmy czy w tem mrowisku nie bije gdzie serce do naszych serc podobne.

Ale nie wszystkim dano wznieść się do téj wysokości. Jeden z pomiędzy nas, jeden tylko,

---

KILKANAŚCIE DNI
w Powiecie Opoczyńskim.

JAKO PRZYCZYNEK DO PODRÓŻY ARCHEOLOGICZNEJ PO KRAJU.

(Ciąg dalszy).

Zresztą wszystkie niemal wsie w okolicy od wieków do rodu Duninów należały. Od nich też opaci Sulejowscy nabywali częściowo, to grunta sąsiednie, to brzegi rzeki Radomierzy, usuwali ich dekretem papiezkim od praw kollatorstwa do kościoła w Skrzynnie i t. p., na co wszystko są tu współczesne dokumenta. Kiedy zniknęło odróżnienie w nazwisku wielkiego od małego Skrzynna, nie ma pewności, gdyż jak wyżéj mówiliśmy, familja ta ciągle pochodzenie swoje ztąd pisała i wywodziła. Najpodobniéj iż obie osady były blisko siebie oddawna, a jedna tylko połowa była ich własnością. Przemawiają za tem przypuszczeniem akta miejscowe, w których są ślady, iż Skrzynno w XVI wieku dzieliło się na dwie części, z tych jedna była opatów, druga Duninów dziedziców Zboženny, wsi położonéj w bliskości istniejącéj, od któréj późniéj Zboženskiemi się przezwali. Jeden bowiem z téj rodziny Paweł Zboženski, zostawszy księdzem proboszczem w Siennie i plebanem w Skrzynnie, zapisał część swoją na własność tutejszych proboszczy. Czytałem także dokument z r. 1567 zawierający ugodę pomiędzy mieszczanami pod prawem klasztoru Sulejowskiego, a mieszczanami pod zwierzchnictwem proboszcza Skrzyńskiego zostającymi, względem wspólnéj opłaty podatków, dostawy podwód i innych miejscowych obowiązków. — Z aktu tego przekonałem się, iż każda połowa miasta miała osobnego burmistrza, wójta i rajców, swoje akta, osobne ratusze i dwa rynki, jeden opackim a drugi plebańskim nazwane. Taki stan rzeczy trwał do drugiéj połowy XVIII wieku. Wtedy bowiem opaci Sulejowscy przedali część swoją Szydłowskim dziedzicom Zboženny, Radestowa i Żukowa, zostawiwszy sobie prawo kollacji w ten sposób, iż na przemiany raz ciż dziedzice drugi raz opaci na proboszczów kościoła w Skrzynnie prezentowali, który to zwyczaj utrzymywał się aż do suppresji Sulejowa. Po Szydłowskich w ostatnich czasach Skrzynno było w posiadaniu jenerała Malletskiego (de Grandville), a obecnie jest własnością zięcia jego Michała Morzkowskiego poety i autora Podróży po Niemczech.

Pomiędzy tymi wszystkimi dziedzicami zauważałem, że księża Cystersi czy więcéj dbali o piśmienne zabytki, czyli też część ich właściwe miasto stanowiła, dość że prawie wszystkie akta jakie na miejscu czytałem, równie jak te które są w księgach Metryk koronnych i kanclerskich w archiwum głównem w Warszawie, tylko Skrzynna opatów Sulejowskich dotyczą, jak gdyby nie było innych dziedziców chociaż wzmianki o nich wszędzie się znajdują. Widzieliśmy iż na żądanie opatów Władysław Łokietek przeniósł Skrzynno z prawa polskiego na niemieckie, mamy także przywiléj tegoż samegoż księcia z r. 1318 uwalniający od cła. Potwierdzania przywilejów przez wszystkich niemal królów polskich, zaczynając od Kazimierza W. aż do Stanisława Augusta od r. 1336 do 1766, tylko na prośbę, żądanie lub nagrodę opatów Sulejowskich były czynione i wydawane. Toż nadanie jarmarków przez Kazimierza Jagiellończyka (1458), urządzenie cechów (1469) uwolnienie od podatków (1563), potwierdzenie umowy opatów z mieszczanami (1636) i wiele innych; wszystkie mówią o opatach jako dziedzicach Skrzynna, a żadne o Duninach.

Tak znaczna ilość przywiléi które dotąd przechowały się, daje nam miarę obszerności i zna-

zdołał pożyczyć skrzydeł Asmodeuszowych, ale i ten zawiódł swego starego wierzyciela, bo już temi skrzydłami latał i nad Paryżem, i później znowu w obłokach, i więcej jeszcze obiecuje, bo chce zrobić wyłom w tym murze chińskim, którym się dotąd księżyc od naszych podróżników ochraniał. My zaś kiedy cóś chcemy wiedzieć o tém co nasi robią w Paryżu lub gdzieindziéj musimy się uciekać do zwyczajnéj pocztowéj drogi. Tym więc sposobem, wiemy że Kossak nie ustaje w pracy, i z ciągle nowym zapałem garnie się do korzystania z wszelkich ułatwień jakie w téj stolicy sztuki przedstawiają się dla zdolnego i chcącego pracować nad wykształceniem swojem artysty.

Z większych utworów robi on obecnie bitwę pod Malborgiem, obraz olejny wielkich rozmiarów, który u niego już z góry zamówionym został. Maleszewskiemu z razu szło jakoś trudno, bo to naszym artystom którzy już tu uważani byli albo przynajmniéj chcieli uważać się za skończonych, nieprzyjemnie jest jakoś zaczynać od samych początków i przebiegać na nowo tę drogę, u któréj się kresu sądzili. Ale cóż czynić, tam sędziowie surowsi i dla powierzchownych zalet, a nawet widocznego talentu, nie przepuszczą wad kardynalnych z których koniecznie poprawić się trzeba, jeżeli kto pragnie dojść do pewnéj wysokości w sztuce, Maleszewski dał się nareszcie przekonać o tem wszystkiem, i wszedł do pracowni Cognet'a, gdzie przykłada starań usilnych, ażeby odzyskać czas stracony. Ale za to Kostrzewski wyjechał z Paryża 31 Sierpnia. Zbyt krótki młodego artysty w téj stolicy pobyt, nie dozwolił mu zapewnie osiągnąć tych wszystkich korzyści jakie głębsze i wytrwalsze studja nastręczyć mogą. Talent to wprawdzie rodzimy, wykształcony na miejscowości, i odbijający ją wiernie we wszystkich swoich utworach; ale na tem wszystkiem nie dość, praca i nauka wiele znaczy, a niepowetowaną jest stratą wypuścić z rąk tak trudno dla naszych artystów nastręczającą się sposobność kształcenia. Zawsze jednak mógł wiele widzić, a już przez to samo smak jego się wykształcił, i chęć do pracy wzmogła, kiedy poznał do czego to talenta dojść mogą, jeżeli nie pożałują téj pracy.

Gerson wyjeżdża za granicę za parę tygodni, Brodowski także. Tutaj wymienić nam wypada nazwisko współrodaka, który zbyt wiele się przyczynił do dobra sztuki u nas, żeby zachowywać w utajeniu szlachetny jego postępek. Tym zacnym mężem jest znakomity obywatel p. L. Pietkiewicz, który czując potrzebę dalszego kształcenia się dla naszych artystów, a wiedząc, że im brak do spełnienia tego materjalnych środków, otworzył kilku z nich kredyt, na pokrycie kosztów wyjazdu za granicę. Młodzi artyści mają kiedyś wypłacić ten dług obrazami zamówionemi przez pana Pietkiewicza. Tém szlachetniéj udzielone to wsparcie, że nosi na sobie cechę zapłaty za pracę, a nie przestaje jednak być dobrodziejstwem.

I Deotyma wybiera się także na kilkodniową podróż; zamierza zwidzić brzegi Gopła, Gniezno i obejrzyć szczątki wieży Popielowéj. „Piast" poemat przez nią pisany, z którego wyjątki drukowane były w Bibljotece Warszawskiéj i Gazecie Codziennéj jest już na ukończeniu. Zamierza jednak Deotyma, przed ostatnim jego wygładzeniem, zwidzić miejsca, gdzie było pierwsze gniazdo narodu naszego,—pragnie bowiem żeby opisy tych miejsc z całą sumiennością były dokonane. Widok Gopła natchnął już jednego z znakomitych poetów naszych, nie wątpimy że i na Deotymie podobne wrażenie uczyni.

Prasy litograficzne ciągle są czynne. Bo już nie mówiąc o kalendarzach ściennych, których aż dwa przygotowuje pan Fajans, ani też o innych spekulacyjno-litograficznych wyrobach;—pozostaje nam jeszcze wspomnić o niedawno wyszłym widoku kościoła św. Ducha w Warszawie, wykonanym na kamieniu przez p. Cegielskiego. W rysunku pomienionym punkt widzenia nie dość szczęśliwie obrany, a szczególniéj owa narożna zaokrąglona kamienica, nie nader przyjemnie wpada w oko. Takich szpetności unika się w rysunku, chociażby nawet i były w rzeczywistości. Ale najważniejszą wiadomością ze sfery litografji, jest bezwątpienia nowy zeszyt albumu, czyli tak nazwanego Kramu J. F. Piwarskiego. Oglądaliśmy kilka tablic z tego zeszytu, a między innemi: nadzwyczaj charakterystyczny widok dziedzińca w klasztorze KK. Misjonarzy w Warszawie na którym rozdają ubogim kolendę, w postaci wielkich bochenków chleba. Widzieliśmy także portret dobrze znanego w Warszawie wiarusa, jeszcze towarzysza kawalerji narodowéj. Piwarski umie z zadziwiającą trafnością chwytać te nasze typy narodowe, i dla tego album jego oprócz wysokiéj artystycznéj wartości, jest nader zajmującym, a wymownym pomnikiem niedawno ubiegłych czasów. Dodać tu musimy, że kilka litografji stanowić mających nowy, a trzeci z kolei zeszyt Kramu, odbite zostały w zakładzie pana M. Fajansa, i mimo całéj życzliwości dla krajowego cynku i dla dyrektora bankowéj litografji pana Oleszczyńskiego, nie możemy nie przyznać, że album Piwarskiego skorzystało wiele na téj zamianie.

Tak to talenta u nas na różne próby są wystawionemi, a publiczność sądzi bezwzględnie i nieraz najniewinniéj potępi artystę za nie jego winy. Ale pomimo tego wszystkiego piękna to rzecz talent, dla tych zaś którzyby powątpiewali jeszcze o tém, powtarzamy kilka słów z rozmowy, jaką w tych dniach słyszeliśmy na ulicy. Szedł katarynkarz wedle szynku dudląc jakiegoś walca. W tém wychodzi z szynku jakiś obywatel w siwéj kapocie, poznają się z katarynkarzem, i zaczynają się najczuléj ściskać, widno po długiem nie widzeniu.

— Jak się macie?

— Ha, zdrów z łaski Bożéj, a wy?

— I ja nieźle, gdyby nie ta bieda co tak dokucza.

— Co chcesz —odrzekł katarynkarz — stukając palcami po instrumencie, a któż od niéj wolny? I mnie dała się ona we znaki, i człek odrzekłby się wszystkiego, gdyby nie ten talent.

I na stwierdzenie słów swoich pokręcił energicznie korbą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Rozkaz dzienny do armji z dnia 5go b. m. zarządza, że piechota nie licząc indyjskiéj, zredukowaną ma być do następującéj siły. Siedm bataljonów gwardji, każdy po 800 żołnierzy, 46 sierżantów. 17 muzykantów i 50 ludzi rezerwy. Ośmdziesiąt dwa bataljony linjowe, każdy po 1000 żołnierzy, 56 sierżantów, 21 muzykantów i 50 ludzi rezerwy. Pułk 12ty pozostaje w dotychczasowéj swojéj sile 1200 ludzi. Zamiast z 16tu, pułki składać się odtąd będą z 12tu kompanji. Przez to potrzeba będzie znaczną liczbę oficerów odsunąć na pół żołdu i to jest jedyna znaczniejsza redukcja która faktycznie wprowadzoną została. Co do żołnierzy, redukcja jest prawie nominalna, ponieważ dowódcy pułków otrzymali polecenie, aby nadliczbowych którzy zechcą służyć jeszcze dłużéj, odsyłali do pułków nie mających w komplecie 1000 ludzi. Daléj w powyższém obliczeniu nie jest objęty korpus transportów lądowych, który pod nazwą pociągu wojskowego nowo będzie uorganizowany i ma jak najwięcéj przyjmować ludzi wyranżowanych z linji.

Irlandzkie tegoroczne obliczenie ludności pokazuje znowu zmniejszenie o blisko pół miljona dusz. Oto są cyfry z lat skrajnych pięcio-letniego perjodu, 31 marca 1851—było 6,552,385 ludzi, a w dniu 1szym stycznia 1856, 6,077,283 ludzi. Z tymczasowych raportów w dziennikach widać jakie rozmaite przyczyny obok wychodztwa, przyłożyły się do tego rezultatu. *(Pr. St. Anz.)*

FRANCJA.

Paryż 10 Września. Mówią o niejakiém ostudzeniu stosunków między Francją i Anglją. Nie należy przypisywać téj fazie położenia, całéj téj ważności jaką jéj zdaje się nadawać wyrażenie jakiegośmy użyli. Bezwątpienia drobne jakie przyczyny

---

czenia niegdyś tego miasta. Jakoż w akcie urządzającym cechy czytamy iż w XV wieku były tu już zgromadzenia kupców, piwowarów, tkaczy, piekarzy, krawców, szewców, ślusarzy, szynkarzy i t. d. Inne wspominają o licznych młynach pod miastem niegdyś będących, i o moście z którego opłatę pobierano. Pod rokiem 1523 znajdujemy erekcją kaplicy i szpitala Sgo Ducha, którą Salamon opat Sulejowski za miastem dla tutejszych mieszkańców wystawił; — kaplica ta stanowiła później osobną parafję w Skrzynnie zwana Szpitalną, któréj parafjanie mieszkali na ulicach do Janikowa prowadzących jak jest napisane w erekcji. Dziś kościołek w ruinach a ulice jedne zamieniły się na pola miejskie, inne są prostą drogą uboczną.

W Skrzynnie na początku XVI wieku odbywały się sejmiki ziemi Sandomierskiéj jak mówią księgi Metryk koronnych. W roku zaś 1608 zaprowadzone tu było na wzór miast stołecznych bractwo literackie, któremu papież Paweł V, w tymże roku nadał rozliczne przywileje i bulle dotąd znajdujące się w archiwum kościelnem.

Wszystko to dowodzi jak zamożne i ludne musiało być miasto, kiedy jeszcze przed drugą wojną szwedzką liczono tu kilkanaście tysięcy mieszkańców, a dotąd odkrywają ślady bruków, odkopują murowane piwnice w stronach gdzie są teraz łąki lub łany zbożem zasiewane.

Jaki był powód upadku Skrzynna wieleby o tem można napisać; głównie jednak przyczyniły się wojny szwedzkie i bitwa w roku 1708 na początku listopada na błoniach tutejszych stoczona, po któréj walczące z obu stron wojska wspólnie całe miasto spaliły i do szczętu zniszczyły. Odtąd nie podniosło się już więcéj gdy i zamożność oraz gorliwość opatów z czasem ustała. Wprawdzie za Augusta III starali się oni jeszcze podźwignąć miasto, lecz gdy się to nie udało, więc zniechęceni sprzedali sąsiadom. W r. 1781 Karol Szydłowski starosta uszycki ówczesny dziedzic wyrobił u Stanisława Augusta odnowienie dawnych i przydanie nowych jarmarków ale następcy jego prywatą unosząc się, gnębili tylko mieszczan, procesowali się z niemi i doprowadzili do tego stanu, iż teraz lichą jest mieściną o 42 domach w większéj części drewnianych, do lepianek raczéj niż do budowli podobnych, w których 311 chrześcjan a 100 izraelitów z trudnością z rolnictwa i drobnego handlu się utrzymuje.

Można śmiało powiedzieć iż jedynym śladem przypominającym dawny stan rzeczy, jest tutejszy kościół parafjalny. Znać też zaraz po jego obszernych i wzniosłych murach, że musiał być dla innéj niż teraz parafji wystawionym, i że kiedyś był do miejsca swego stosownym.

Dwa razy zwidzałem ten kościół, tu znalazłem jego historję w XVII wieku przez jednego z księży wikarjuszów po łacinie napisaną, liczny zbiór przywilejów, inwentarzy, wizyt, a szanowny ks. proboszcz udzielił mi swoje własne notaty do opisu kościoła. Z tego więc wszystkiego zebrałem następną o nim wiadomość.

Jest podanie o którem wspominają i akta tutejsze, że pierwotny kościół w Skrzynnie wystawił w XII wieku Piotr Dunin, założyciel 77 kościołów w Polsce, dowodów jednak na to żadnych nie ma. Tylko na jednéj ścianie zewnętrznéj kościoła umieszczona tablica z ciosu z herbem Łabędź starożytnéj roboty, jest jedynym śladem Duninowskiego pochodzenia. — Herb ten był dawniéj na facjacie kaplicy Świętéj Barbary, która bezwątpienia była fundacji téj familji. Pewniejsze jego dzieje zaczynają się z początkiem XVI wieku. Należał on wtedy do archidjecezji gnieźnieńskiéj, a kollatorami byli opaci Sulejowscy. Erectio Beneficiorum z r. 1521

które mogły spowodować przemijającą niejedność między temi dwoma wielkiemi mocarstwami, nie są tego rodzaju żeby doprowadziły do rozerwania a nawet rozluźnienia węzłów.

Nie bez interesu jednak będzie uczynić tu uwagę, przez jaki zbieg okoliczności dwa mocarstwa które wspólnie prowadziły wojnę wschodnią, znalazły się rozdzielonemi przynajmniéj chwilowo w interesach lub widokach względem dwóch lub trzech punktów.

Nie ulega wątpliwości że gabinety londyński i paryzki nie zgadzają się widocznie co do kwestji Księztw Naddunajskich. Anglja jeśli mamy wierzyć doniesieniom z tego kraju, jak równie korespondencjom z Wiednia, łączy się z Turcją i Austrją aby niedopuścić rozdzielenia Księztw, wyjąwszy jeśli ludność Multan i Wołoszczyzny stanowczo oświadczy przeciwne życzenie.

Dowiadujemy się jednocześnie, ale nie chcemy łączyć téj ostatniéj nowiny z przypuszczalną niejednością między Anglją i Francją co do tego punktu, że korweta parowa *Chaptal* z marynarki wojennéj francuzkiéj, stać będzie przy ujściu Dunaju i pozostanie tam aż do ostatniego oznaczenia granic prowincji Naddunajskich. Nie chcianoby jak się zdaje dozwolić osłabić wpływ naszéj flagi.

Nic nowego co do sprawy Neuchatelu, wyjąwszy że nazwisko téj prowincji obudza u dawnych Napoleonistów przypomnienia nie bardzo sympatyczne. Królowa Hortensja opowiadała często, że w roku 1815 znajdując się w bliskości Morat jako uciekająca i spotkana przez żandarmów, którym nie mogła usprawiedliwić się paszportami i zagrożona odprowadzeniem do Fryburga, odwołała się do pani Pourtales (krewnéj hrabiów Pourtales obecnie uwięzionych za bunt) i dama ta z przyczyn których nie możemy ani wyjaśnić ani ocenić, nie udzieliła jéj opieki i protekcji jakiéj detronizowana królowa spodziewała się od niéj. Ale te wspomnienia niewątpliwie nie wywrą żadnego wpływu na postanowienia jakie dziś mogłyby być powzięte.

— Dotychczas nie ma nic pewnego co do czasu powrotu Cesarstwa Ichmość do Paryża. Wieczory które mają miejsce co niedzielę w teraźniejszéj rezydencji Cesarskiéj, mają być niezmiernie ożywione. Cesarz w Biarritz jak zapewniają tak dalece przejął się charakterem prywatnego życia, że niedawno przebył pieszo 6 kilometrów po urwiskach nad brzegiem morza, gdzie w wielu miejscach dwie osoby obok siebie postępować nie mogą. W liście z Madrytu mówią o projekcie wycieczki Cesarstwa Ichmość do Hiszpanji, ale jest to pogłoska potrzebująca bardzo potwierdzenia.

— Z Montreuil wysyłają teraz codziennie po 150 do 200 skrzyń trunków do Anglji i Moskwy.

(*Independance Belge*).

— Dzienniki ogłosiły niedawno list, który Manin pisał do włochów znajdujących się we Francji, wzywając ich aby składali ofiary do funduszu zbierającego się w celu uposażenia warowni Alexandrji 100 działami. Zachęcał on francuzów aby szli za przykładem włochów. Oczekiwano tu z niecierpliwą niespokojnością czy rząd pozwoli na tę propagandę. Na pewno twierdzono że Austrja nie zaniedba reklamować i że rząd francuzki jako sprzymierzeniec Austrji, nie mógłby protegować w ten sposób tego który był dyktatorem Wenecji. kiedy to miasto powstało przeciw Austrji.

Co przewidziano to się też stało. Baron Ottenfels sekretarz ambasady austrjackiéj w Paryżu, zastępujący nieobecnego barona Hübner, zapytał rządu francuzkiego czy zezwoli na składki o jakich mówi list Manina. Rząd odpowiedział mu podobno, że nie czekając na jego przedstawienie, przedsięwziął już wszelkie potrzebne kroki aby nie dopuścić tych składek. (*Le Nord*).

— *Moniteur* ogłasza dwa raporty ministra spraw zagranicznych do Cesarza i dwa opierające się na nich postanowienia w przedmiocie urlopów 14stodniowych mających być corocznie udzielanemi ambasadorom, posłom i sprawujących interesa, tudzież względem nowéj organizacji sekretarjatów poselskich. Dotychczasowa klasyfikacja sekretarstw w ambasadach, poselstwach i płatnych *attachés* według rangi posad dyplomatycznych, zostaje zniesioną i tytuł płatny *attaché*, nie będzie już nadal istniał. Wszyscy sekretarze będą na przyszłość na trzy klassy podzieleni. Liczba ich oznaczona jest na 62, to jest 14tu pierwszéj, 24ch drugiéj i 24ch trzeciéj klassy. Dotychczasowi płatni *attaché* nosić będą tytuł sekretarzy trzeciéj klassy. Płaca sekretarzy podług klass wynosić ma 10,000, 8,000 i 3000 fr. Prócz tego niektórzy z nich z powodu drogości życia w niektórych stolicach otrzymywać będą rocznie gratyfikacje po 1,000 do 4,000 franków. Prócz trzech klass sekretarzy będą jeszcze nadliczbowi *attaché*, których liczba wynosić ma 36. Każdy z nich winien wykazać że ma z domu przynajmniéj 6000 fr. dochodu. Nominacje ich zależyć będą od ministra spraw zagranicznych.

Innym dekretem ogłoszonym w *Monitorze*, mianowani są zaraz wszyscy 62 sekretarze trzech klass, tudzież 36 *attaché* mianowani przez ministra spraw zagranicznych.

Na czele części nieurzędowéj *Moniteur* donosi, że Cesarz, Cesarzowa i książe następca tronu, ciągle cieszą się najpożądańszém zdrowiem. Cesarstwo Ichmość przyjmowali odwiedziny wielu znakomitych osób, między innemi marszałka Bosquet i kardynała arcy-biskupa z Bordeaux.

— Nad bramą głównego dziedzińca w Fontainebleau, umieszczono w tych dniach napis przypominający pożegnanie się Napoleona Igo z starą gwardją.

Fabrykacja metalu glinu (Alumin) we Francji, doszła już do takich ulepszeń, że metal ten kosztuje tylko 300 fr. kilogram, a przy lekkości tego nowego metalu, idzie go na kil. 6 razy tyle co do objętości jak srebra. Wyrabiają już w Paryżu z glinu, imbryki do kawy i rondelki. (*Union.*)

SZWAJCARJA.

Neuchatel 5 Września. Pan Duplan Veillon któremu władza związkowa przeznaczyła kierowanie wstępnego śledztwa względem osób podejrzanych o należenie do zamachu 3 b. m., kazał już wypuścić na wolność znaczną liczbę uwięzionych. Zdaje się, że rząd ma okazać się surowym tylko względem samych przywódców, którzy podobno używali najrozmaitszych podstępów aby skłonić mieszkańców do wystąpienia pod ich chorągwią, wmawiając w nich, że wielkie mocarstwa jednogłośnie domagają się przywrócenia dawnego porządku rzeczy w Neuchatel i że nawet 10,000 francuzów rozstawiono w tym celu na granicy, innym razem znowu, że przywrócenie dawnego porządku rzeczy odbędzie się za zezwoleniem Rady związkowéj.

Zapewniają, ale nie ręczymy za ten fakt, że część stronnictwa rojalistów, należąca głównie do stanu miejskiego, przesłała do Króla pruskiego adres z prośbą, aby się zrzekł praw swoich, w zamian za amnestję udzieloną tym którzy się skompromitowali w ostatnich zamachach.

Czytamy w dzienniku *Schweiz* z dnia 9 b. m. co następuje:

W dniu 5 września wieczorem, Neuchatel było świadkiem wzruszającego widowiska. Niezmierny tłum zgromadzony był w porcie. Wiedziano, że prefekt Matthey udał się do Estavager statkiem *Cygne* z częścią bataljonu berneńskiego Nr 60 dla sprowadzenia do Neuchatel panów de Meuron i Pourtales Sandre, uwięzionych w kantonie Fryburg.

Port zajęty był przez bataljon berneński Nr 53. Statek przybył o godzinie 6éj. Pułkownik Denzler z sztabem swoim udał się na pokład, a prefekt oddał w jego ręce więźniów. Siła i zachowanie się kolumny eskortującéj były takie, że niepodobna było pomyśleć o usiłowaniu ucieczki.

Od portu do zamku gdzie bataljon 60 berneński stoi garnizonem, pochód podobny był do exekucji. Można było pomyśleć że to skazani których ostatnia godzina tylko co ma wybić. Jakaż to sprzeczność! Hrabia Pourtales, piękna głowa pokryta siwemi włosami, człowiek najbogatszy w całym kantonie (majątek jego liczą na 50 milj.), i pułkownik de Meuron, dawny baneret w Neuchatel, prowadzeni jak nikczemni złoczyńcy przez ulice, po których niegdyś przebiegali w świetnych ekwipażach. *Sic transit gloria mundi.* W obec téj hańby, jakże szczęśliwi rojaliści którzy polegli w bitwie i których w téj samej prawie chwili odprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku.

(*Independance Belge*).

WŁOCHY.

— Dzienniki i korrespondencje z Włoch wiele mówiły o pobycie księcia Murat w kąpielach Aix les-bains w Sabaudji i poruszeniu politycznem które to wywołało. Listy z Turynu okazujące we właściwem świetle spokojne zachowanie się księcia, ostrzegły już czytającą publiczność przeciw tym fałszywym agitacjom. Dziś jeden dziennik genueński ogłasza list Jego Ks. Mości zaprzeczający wszystkim pogłoskom o projektach muratystów, i oświadczający, że wszelkie proklamacje jakie mogły być puszczone w obieg są najzupełniéj fałszywe. Na nieszczęście syn byłego Króla neapolitańskiego może wprawdzie zapierać

---

wspomina iż za zezwoleniem Jana Łaskiego arcybiskupa, Salamon opat mianował tu plebanem niejakiego ks. Mikołaja Promus. Później był nim ks. Stanisław z nazwiska nieznany, za którego staraniem kościół od starości zrujnowany w r. 1555 odnowiono i wyrestaurowano. Następnym plebanem został wyżéj wspomniany ks. Paweł Zbożeński, za niego w r. 1575 kościół się spalił, lecz wkrótce jego kosztem odbudowany i ozdobiony, co jemu jako bogatemu z rodu łatwo przyszło. Zapisał on na własność kościoła grunta zwane Moteczna, które częścią plebańską zwano. Wyjednał przywileje monarsze i ztąd nominowany został arcybiskupem gnieznieńskim, jak utrzymują akta miejscowe, chociaż do tego nie przyszło z powodu wkrótce nastąpionéj jego śmierci. W r. 1580 z ramienia opatów mianowany plebanem ks. Jan Potkański chociaż nie miał jeszcze święceń kapłańskich, po nim Stanisław Renuszewski który u papieża Syxtusa V wyjednał liczne odpusty (1588), daléj ks. Stanisław Goczanowski kanonik płocki, ten kościół zniszczony od nieprzyjaciół (kronika miejscowa nie powiada jakich). do porządku przyprowadził i murem do koła obwiódł, oraz bractwo rożańca św. zaprowadził (1621). Po jego zgonie nastąpił ks. Mateusz Urzecki rodem ze wsi Urzec poprzedni proboszcz kościoła na przedmieściu w Radomiu. Był to bardzo gorliwy i świątobliwy kapłan, odbywał pielgrzymki do Rzymu, zostawszy zaś tutejszym plebanem, postanowił szczupły i starożytnéj budowy dotychczasowy kościół, zamienić na nowy obszerniejszy. Własnem więc staraniem i kosztem założył w r. 1626 fundamenta i wzniósł mury do teraźniejszéj ich wysokości. Na to są na miejscu dowody, i tak współczesna kronika pisze; uczony więc nasz starożytnik omylił się w podaniu jakoby kościół w Skrzynnie budową swoją sięgał XII wieku, a ksiądz Urzecki w r. 1626 tylko go odnawiał.

Przy téj sposobności kronikarz kościoła zapisał następne podanie: Pewnego razu powiada on, gdy wychodził ks. Urzecki z pośród wznoszących się murów, spotkał go pięknéj postawy młodzieniec, i wręczył paczkę z pieniędzmi na budowę przeznaczonych, prosząc aby odprawił mszę św. na cześć i podziękowanie Matce Boskiéj, poczem znikł z oczu, a w paczce było tyle złota, iż wystarczyło na całkowite ukończenie świątyni. Nie dość na tem, gdy za jego życia, pisze daléj kronikarz, był w kraju głód i okropne morowe powietrze grasowało, do ks. Urzeckiego lud z całéj okolicy tłumnie się schodził, wtedy on wszystkich żywił, sam im usługiwał, chorych pielęgnował i leczył, a gdy stodoły jego i spiżarnie wkrótce były puste, Opatrzność Boska znowu niewidzialnie je napełniała, dopóty dopóki głód nie ustał i zaraza nie minęła. Takiéj to świątobliwości i miłosierdzia był ów pleban ks. Urzecki umarł w r. 1634. Po nim objął zarząd parafji ks. Jan Kałużny rodem ze Skrzynna magister akademji krakowskiéj, człowiek bardzo czynny i światły, on budowę zaczętą w r. 1638 ukończył, oraz wszystkie ołtarze, ambonę i organy wystawił. Otóż i przy téj okoliczności kronika znowu nowy cud zapisała. Gdy mularz umieszczał żelazny krzyż na szczycie kościoła i ołowiem go przytwierdzał, wtedy ołów wraz z ogniem z rąk mu wypadł, z czego powstał pożar i dach się zapalił. W tém pokazuje się nieboszczyk ks. Urzecki w uroczyste szaty ubrany, wchodzi do kościoła, bierze Sanctissimum do ręki i błogosławiąc ogień do koła, mówi do przestraszonych: „nie lękajcie się dzieci.“ Natychmiast ogień jakby wodą zalany ustaje, duch zaś stawia na swojem miejscu puszkę i w mgnieniu oka w obec zdziwionego ludu znika.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

się najotwarciéj tych którzy działają w jego imieniu, ale nie jest w stanie niedopuścić żeby tego imienia nadużywano. *(Indep. Belge.)*

Turyn 4 Września. Nagłe i śmiałe wystąpienie muratystów sprawiło tu bardzo niekorzystne wrażenie i wielu zaczyna już powątpiewać o przyjściu do skutku marzenia »od Alp aż do Etny« szczególnie od czasu jak muratyści z zwykłą wymową puszczają między lud wiadomości, że kwestja rojalistoska została między Anglją i Francją uregulowana na korzyść Murata, ale w ten sposób, że wnuk Joachima Murat, służący obecnie w armji algierskiéj, wystąpi jako pretendent w miejscu syna bylego króla Neapolu. Nieprzywięzujemy żadnéj ważności do tych stronnych gadanin, ale w każdym razie to niezwykłe poruszenie w tem stronnictwie, wywołuje rozmaite uwagi. Bezwątpienia genueński *Corriere Mercantile*, nie ma słuszności, uważając za prawdopodobne, że rodzina Murat otrzymała od Cesarza Napoleona milczące przyzwolenie działania i występowania ze swemi dynastyjnemi pretensjami. Tutejsi nie liczni stronnicy Murata chwalą się pomocą Cesarza, chociaż takowa ma być z pewnemi warunkami połączona. Utrzymują oni, że Francja nigdy dla kwestji dynastyjnych nie wda się w wojnę, ale przez to dopomoże rozpoczęciu i postępowi tego poruszenia, że niedopuści interwencji austrjackiéj, a w razie powodzenia pretendenta, sama wystąpi z interwencją na jego korzyść. Przeciwnicy Murata przeciwnie, zaprzeczający wprost pogłoskom o przyzwoleniu ze strony Cesarza, zapowiadają, że wkrótce pojawi się w *Monitorze* artykuł, w którym rząd francuzki, to jest Ludwik-Napoleon, oświadczy, że ściśle zamierza trzymać się dotychczasowéj swojéj polityki, i że polityczna agitacja innych, chociaż Cesarstwu przychylnych osób, zupełnie odrębną jest od zamiarów i widoków gabinetu francuzkiego. *(Gaz. Augsb.)*

— Od czasu przywrócenia rządu papiezkiego za Piusa VIIgo, rodzina hrabiów Mastai miała przywiléj prezydowania na jarmarku w Sinigalji, najważniejszym w całych Włoszech, chociaż ta posada jest więcéj honorowa niż intratna, ponieważ przywiązana do niéj pensja wynosi ledwo kilka tysięcy franków. rodzina Mastai przywiązywała do niéj niezmierną ważność i używała tego przywileju bez żadnych z czyjéj bądź strony zaprzeczań, jako najznakomitsza w okolicy. Po śmierci ostatniego hrabiego, który tę godność piastował, hrabina Mastai wdowa po nim, podała do Papieża prośbę aby jéj syn, a synowiec samego Papieża, pomimo swego młodego wieku, otrzymał tę godność, którąby do czasu jego pełnoletności była zastępczo administrowaną przez jego stryja hrabiego Mastai, brata Papieża i nieboszczyka. Papież wezwawszy ministra skarbu zapytał go, czy nie możnaby oszczędzić wydatku znosząc prezydentostwo targów w Sinigalji. Minister wiedząc do czego zmierza to zapytanie, przez delikatność wstrzymał się od dania swojéj opinji, tłomacząc się małą ważnością całéj téj sprawy. ale z rozkazu Papieża zapytawszy się dyrektora cel powiedział, że ta posada jest czysto-honorową i że prosty komisant mógłby za parę set fran. pełnić. Papież w skutku tego kazał mianować komisanta. Na próżno minister przedstawiał, że podobna decyzja będzie bardzo niemiłą dla rodziny Mastai i szlachty w marchjach, rozkaz został wysłany. Gdy doszedł do Sinigalji, hrabia Mastai tak tem został dotknięty, że zachorował. Doniesiono o tem Ojcu Świętemu prosząc go, aby odwołał ten rozkaz, ale Pius IXty odpowiedział: »Nie na to jestem Papieżem abym dogodzał interesom mojéj familji. ale abym dobrze kierował interesami państwa.« Tak więc dawna posada prezesów jarmarkowych w Sinigalji została stanowczo zniesioną. *(Union).*

Nicea 5 Września. Czynią tu spieszne wielkie przygotowania na przyjęcie króla Wiktora-Emanuela, który w ciągu miesięcy zimowych ma tutaj bawić. *(Pr. St. Anz.)*

Przegląd Muzyczny.

KONCERT IGNACEGO MEJERA,

W SALI TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI.

Od pewnego czasu, niektóre nasze pisma perjodyczne zaszczytnie wspominając o p. Mejerze wiolonczeliście, wzbudziły nie małą ciekawość pomiędzy lubownikami muzyki. Artyści, którzy mieli sposobność poznać bliżéj tego młodego wirtuoza, nie szczędzili dla niego także zasłużonych pochwał, więc publiczność licznie i z żywém zajęciem pośpieszyła na wczorajszy koncert, by sama nareszcie osądzić mogła talent p. Mejera, talent czysto rodzimy, stokroć więcéj mający dla niéj powabu i interesu, gdyż sam w sobie poczęty, przez nikogo nie wspierany ani kształcony, sobie tylko zawdzięcza wysoki rozwój i potęgę, do jakiéj doszedł w ukryciu.

Pan Mejer od dzieciństwa swego muzyce się poświęcając, za przykładem dwóch starszych od siebie braci, początkowo skrzypcom się oddawał, i dopiero gdy usłyszał na kontraktach w Kijowie Servais'go, świetna gra na wiolonczeli tego znakomitego artysty, wywarła tak silne na młodym skrzypku wrażenie, że od tego czasu Mejer pierwszeństwo dał instrumentowi, którego rzewne i poważne tony, najwięcéj zbliżone są do natury głosu ludzkiego, — najpotężniejszego i najpiękniejszego ze wszystkich instrumentów, jakie tylko są na świecie. Piszący niniejsze sprawozdanie, miał sposobność przed laty dziesięciu poznać w Kamieńcu Podolskim p. Mejera, gdy tenże wydobywał pierwsze zarysy niewinnych melodji z wiolonczeli, badając z ciekawością jéj naturę, śledząc efekta i samotnie dochodząc tajemnic ukrytych w łonie tego instrumentu. Późniéj grywając często z Mejerem kwartety i kwintety, które tenże fanatycznie miłując, zwykle na skrzypcach grywał, nie mógł nawet przypuszczać, ażeby w tak krótkim przeciągu czasu Mejer był w stanie dojść do takiéj doskonałości na wiolonczeli, do jakiéj dziś doszedł. Istotnie, przysłuchując się grze Mejera, zdaje się, że dla niego nie ma żadnych trudności; passaże gryfowe, gammy, oktawy, arpedżie, nadewszystko stakatta i t. d., są dla niego rzeczą tak zwyczajną, tak łatwą, iż nie spostrzezesz wysilenia ani utrudzenia żadnego w egzekucji, do któréj inni najbieglejsi nawet z całą ostrożnością przystępują: Wolny od wszelkiéj szarlatanerji, nie robiąc z niczego *parady*, wszystko u niego swobodnie zpod palców i smyczka wychodzi, jak gdyby go to nic nie kosztowało, jak gdyby nad tém nigdy nie pracował; i rzeczywiście, znając cokolwiek przeszłość tego artysty, zaręczyć mogę, iż biorąc w ścisłém znaczeniu ten wyraz, nie pracując wiele, doszedł tam gdzie inny pracując przez całe życie nawet, dojść nie jest w stanie, tak potężną i bogatą organizacją muzyczną natura go obdarzyła.

Na odegranie takich utworów jak *Souvenir de Spa* i fantazja na temat Balfego, potrzeba wielkiego mechanizmu i elegancji nie mało, by zadowolnić tych, co mają w świeżéj jeszcze pamięci grę najświetniejszego dzisiaj z mistrzów na wiolonczeli— Servais'go. Wykonanie Mejera, było wyborne, szczególniéj pod względem dzielnego pokonania nagromadzonych w tych utworach trudności, nic mu zarzucić nie można, tylko strona uczuciowa czyli śpiewna nie była jeszcze taką jak być powinna, lecz to w sposób następujący da się usprawiedliwić.

Mejer nie mając w studjach żadnego przewodnika, część mechaniczną gry swojéj mógł do wysokiéj i należytéj doskonałości doprowadzić, inaczéj się ma ze śpiewem i gustowną deklamacją; tu taj dobre wzory są niezbędnie potrzebne, a na tych właśnie artyście zbywało. Szeroki styl śpiewu, wykwintny smak w frazowaniu okresów melodyjnych, tylko przez wsłuchanie się w wykształconych i dobrą metodą obdarzonych śpiewaków nabyć można. Przedewszystkiem, celem grającego na wiolonczeli, powinien być śpiew, bo nim tylko ten instrument góruje nad innemi; lecz jak dobry architekt, co budynek swój upiększa różnorodnemi ozdobami gzemsów, rozet i kapiteli, tak i wirtuoz starać się powinien pieśń swoją ubierać we wszystkie przybory ozdób, których rozwinięty mechanizm dostarczyć mu może, inaczéj ciągle powtarzający się bezustannie śpiew, będzie zbyt jednostajny i monotonny; im więcéj właściwe i umiarkowane jest tych warunków zastosowanie, tém korzystniejsze dla artysty.

Dla tego A. Batta, chociaż bez porównania mniéj posiada mechanizmu od Servais'go, więcéj dba o śpiew na swojém instrumencie, a ztąd przez wielu wyżéj jest od ostatniego ceniony, który znów grzeszy zbyt wielkiem przeładowaniem niekiedy w kompozycjach swoich biegnikami i broderjami mechanicznemi. Śpiew—czyli naśladowanie głosu ludzkiego, to przeznaczenie wiolonczeli; kto tylko samym mechanizmem zechce się popisywać i niejako skrzypce naśladować, ten kazi naturę instrumentu i zatraciwszy powagę wiolonczelli, nigdy skrzypcom niedorówna. W śpiewie prawa ręka powinna być w wielkiéj baczności u artysty; ona bezpośrednio komunikuje się z uczuciem jego, ona daje siłę, wyraz i życie pieśni, która w duszy poczęta, jedynego w niéj ma tłumacza, bo lewa naciskaniem mechanicznem tylko palców na struny, dopomagać jéj może. Więc wirtuoz najusilniéj pracować powinien nad ukształceniem prawéj ręki i oto właśnie u Mejera tu leży jedynie słabsza strona jego exekucji; nie mając jakem to już wyżéj powiedział, dobrych wzorów do naśladowania, samym instynktem muzykalnym wynagrodzić tego w zupełności nie mógł. Smyczek u niego przyzwyczaił się do naciskania pierwszych nut frazesów melodyjnych, ztąd ciągłe że tak powiem *sforzandowanie*, a nie odejmując go w pewnych miejscach ze strun, śpiew Mejera ma zbyt wiele *portamentów*, które nużą cokolwiek słuchacza i melodję jękliwą czynią. Lecz to tylko chwilowe, bo pewny jestem, że mając dobrego przewodnika, łatwo z tego się poprawi, a wówczas czucie jakiego wiele posiada, posiłkowane studjami na doskonałych wzorach wyrobionemi łącznie z wykształconym smakiem i ogromnym mechanizmem, który już posiada, postawią artystę tego w rzędzie najpierwszych dzisiejszych wirtuozów.

Z kompozycji swoich p. Mejer dał wczoraj słyszyć tylko *Fantazję z piosnek polskich* i drugą na temat pieśni *Słowik*. Mając sposobność słyszyć poprzednio w prywatnem miejscu inny, większych rozmiarów utwór pana M. gdzie niepospolity talent twórczy widoczniéj się przebija, oczywiście z tych dwóch kompozycji zadowolnionym być nie mogłem. *Fantazja z piosnek polskich* ma zaledwie dwa motywa wprawdzie dosyć znane, lecz pierwszy pomimo upowszechnienia się u nas, nie jest polskim lecz niemieckim motywem, drugi zaś w ciasnych szrankach krakowiaka zawarty, nie mógł dać panu M. pola do zbyt obszernego rozwinięcia, lubo w tém dziele tak jak z motywu słowika obrobionym, artysta siłą pięknych rzeczy wysnuł, przez modulacje melodji i gustownie zastosowane warjacje. Szkoda, iż p. Mejer nie dał słyszyć publiczności tutejszéj owych pięknych i rzewnych dum ukraińskich; jako mieszkaniec stron tamtejszych, łatwiéj jak kto inny mógł to uczynić. Dotąd w naszéj muzyce instrumentalnéj widocznie braknie nam tego rodzaju utworów; wszelkie usiłowania z pojedyńczo wziętemi motywami pieśni ludu tamtejszego, nic nieznaczący rezultat przyniosły, a miły byłby to wieniec dla nas, upleciony z kwiatów zerwanych na niwie gminnéj muzyki Podola, Wołynia i Ukrainy.

Pan M. rozpoczął koncert odegraniem wraz z p. Dulckenem, pierwszego allegra z sonaty (D. dur) Mendelsohna; zarzucić można grającym, iż wzięli tempo za wolne. Energja i życie zbyt jest drgające w allegrach tego klassycznego kompozytora, więc potrzeba ognia, a wtenczas dopiero wykonanie będzie właściwe; przeciwnie, zwalnianie ruchu oziębia kompozycję, czyni ją ciężką i rozwlekłą, i téj to przyczynie głównie przypisać należy, że ten wzniosły utwór nie wywarł na słuchaczach odpowiedniego wrażenia.

Pani S., dawniéj znana naszéj publiczności z pięknego talentu amatorka, niemałą zrobiła przyjemność słuchaczom, odśpiewawszy czystym, sympatycznym i wyrobionym bardzo głosem, dwa wielkiéj wartości ustępy, to jest arję Hendla *Tutto raccolto* i drugą z opery *Hugonoci* (Mejerbera). Obszerniejszą wzmiankę o téj niepospolitéj amatorce, odkładam do późniejszego czasu, gdyż należy mi jeszcze wspomnieć o panu Dulckenie, który doskonale akompanjując koncertantowi i odegrawszy andante i etiud swego układu na fortepjanie, nie mało przyczynił się do ozdobienia tego zajmującego i niezwykłego w tych czasach koncertu. *M. K.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Spotkanie.—Odojetni.—Łobzowianie.*

TEATR WIELKI. Jutro na żądanie: *Wesele w Ojcowie.*—2gi akt i część 3go opery *Faworyta.*—*Tańce perskie.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 24ty.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Września 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański